

10 sierpnia 1929 r.



UŚMIECH

TYGODNIK LITERACKI, HUMORYSTYCZNO-SATYRYCZNY.



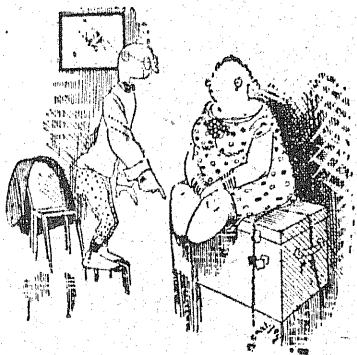
ŚLICZNE WIDOKI.

Rys. S. Frasiak.

W góry, w góry, miły bracie!
Tam widoki cudne masz.
Śliczne szczyty i doliny,
Aż w podziwie niemym trwasz...

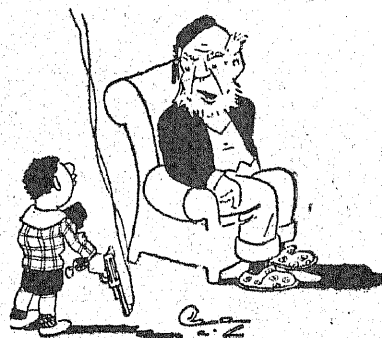
Gdy się drapiesz z towarzyską
W górę, jakoś idzie wam.
Gorzej, gdy się spuścić chcecie,
Nieraz cały z tem jest kram...

Raptem gdy się zerwie halny,
Inne masz widoki też,
Przeto, bracie, z towarzyską
I z ciupagą w góry spiesz...



Złośliwy.

Malarz stoi przed stalugami.
Z dumą rzecze:
— Nic lepszego już nie stworzę!
Gość:—No, niech pan nie będzie takim pesymistą!



Zrozumiał.

Porucznik rzecze do rekrutów:
— Musicie zrozumieć, że wy wszyscy tworzycie jedną wielką rodzinę, i że powinniście darzyć mnie bezwzględny zaufaniem. Jestem ojcem baterji, rozumiecie?
Rekrut: — Tak, tato!

— Dziadku, czy ty też byłeś w arce Noego?
— Nie, małeńki.
— W takim razie, w jaki sposób nie utopiłeś się?

— Och, włożyłaś moje spodnie do kufra.
— Nie chce mi się go znowu otwierać. Wyjmiesz je, gdy tam zajedziemy.

Pocziwy chłop!

Niema wierniejszego narzeczonego od pana Kretyńskiego. Ani razu jeszcze nie skłamał przed narzeczoną. Pewnego dnia ona pytała go:

— Czy zawsze myślisz mnie, mój drogi?
o Na to naręczony z ręką na sercu:

— Zawsze? Przesadzać nigdy nie lubię. Ale przysięgam ci, że jeśli myślę, to tylko o tobie.

Na dworcu.

Pani Pupkies wyjeżdża do Ciechocinka. Przed odejściem pociągu całuje swego męża i rzecze: — Bądź zdrow, mężulku, po przyjeździe natychmiast napiszę.

— Przepraszam, — odparł wzburzony Pupkies, — pieniądze, które ci dałem, winny ci starczyć conajmniej na sześć tygodni.

Radość życia z przeszkodami.

Czerwcową nocą żabki rechocą,
Świerszczów huf dzwoni w kwietnej ustroni...

Rybka w jeziorze zalotna płąsa,
Komar co może, żądłkiem kąsa...

Ślimak swe rogi rosą wilgoci —
We mnie — o bogi — duch się markoci...

Wszystko się rusza: ciało i dusza,
Jedynie u mnie cicho, jak w trumnie...

W łąkach derkacze krzyczą, co chwile
I suczka płacze kędyś o miłę...

Ogniki skrzą się miłosne w trawie —
Ja — w smutnym płasie myśli się pławię...

Lilijkę wodną ćma jakaś trąci
I złoży rodną plazmę wśród prąci...
Chrzyszcz na olszynie skrzydła rozwinię
I skrzypiąc błonką, gwarzy z małżonką..

Nad koniczyną wiew płodny krąży
I hen w noc płyną sny o traw cięży...

U mnie jedynie cicho, niestety,
Bo w tej godzinie brak mi kobiety

Wyplata gaży jutro dopiero
Dziś — choć człek marzy — z kochania zero..

Lirnik z Dębicy.

Człowiek, którego hałas uliczny nie razi.

Pewien bogaty Amerykanin przyjeżdża do Paryża i zajmuje pokój w hotelu na wielkich bulwarach. Nazajutrz wstaje późno; schodząc ze schodów, spotyka właściciela hotelu, który pyta go grzecznie:

— Jak noc przeszła, mr.?

— Dziękuję, very well.

— A hałas uliczny nie przeszkadza panu podczas snu?

— O, nie. Przyjechałem specjalnie do wielkiego miasta, by nerwy uspokoić nieco.

— By uspokoić nerwy? Nie rozumiem.

— Zaraz pan zrozumie. Mieszkam w Kanadzie, gdzie mam ogromną fermę. Wśród żywego inwentarza znajduje się tam dwieście kogutów. Rozumie już pan?

JERZY W.

Nocne przygody.

Pan Fonsio, gdy ukończył lat dwadzieścia pięć,
Do żeniaczki uczuł chęć.

Napluł w dłoń i przyglądał czuprynę,

Wąsa podkreślił, zrobił gęstą minę

I szukać zaczął panienki,

Obfitej w forszę i wdzięki.

Pozatem rozchodziło mu się o to,

Żeby w porządku była z cnotą

W oko nareszcie wpadła mu Janinka,

Cacy dziewczynka, aż do ust szła ślinka.

Kamienicę miał jej papa

I serce słabe, — pewna bliska kłapa.

Słowem, przyjemności masa,

Partja pierwsza klasa!

Niedługo trwało, a pan Fonsio kłął

U stóp uroczej Janinki,

Robiąc słodkie oczy, niby pies do szynki.

Z sercem pełnym miłosnych mąk.

A takie były skutki leżenia u stóp,

Że wkrótce odbył się ślub.

Noc poślubna. Tu heca się zaczyna.

W sypialni na klucz zamknęła się Janina.

Chroniąc przed atakiem cześć dziewczycą swą,

Nie chce Fonsia wpuścić, no i zrób jej col

On palcem puka, w szparę zacierając wąską,
„Otwórz, kochanie, no, nie bądź-że gąską!”

Choć słodkimi obietnicami łechce,

Żonka się uparła i otworzyć nie chce.

Fonsio gniewem się zapali,

Silnie we drzwi pięścią wali.

Nic. Ona prosi: „Odejdź. Nie otworzę!

Tak się tego boję... Może jutro, może...”

Fonsio, namiętnością uniesiony srogą,

Bije we drzwi nogą,

Wrzeszcząc z miną bynajmniej nie słodką:

„Otwórz, ty idjotko!”

Idjotka nie przejmuje się tem

I drzwi nie chce otworzyć.

Fonsio jeszcze bardziej zaczyna się srożyć,

Rozpędza się i w drzwi wali łbem.

Nie pomaga. Widząc upór dziewczynki,

Fonsio z innej zaczyna znów beczi.

Chwilkę czeka i

Lekko puka w zamknięte, bezlitosne drzwi,

I słodkim głosem rzecze:—A więc, moja miła,

Trudno, gdzieindziej noclegu poszukam.

Ale natychmiast drzwi byś otworzyła,

Gdybyś wiedziała, czem pukam.

„CYWILIZACJA“



Na górze:
Turek Afgańczyk Pers Chińczyk ongiś.
Na dole:
Turek Afgańczyk Pers Chińczyk dziś.

Reklama.

Kupiec Sarmacki kazał wymalować grubemi literami następujący napis na szyldzie:

„Firma istnieje od roku 1830“.

Sarmacki był pewny, że tem przyciągnie klientów.

Kupiec Schulz z naprzeciwna ujrzał to i kazał na swoim szyldzie wymalować nast. napis:

„Firma istnieje od roku 1732“.

Kupiec Kahan, widząc to, kazał na swoim szyldzie wymalować:

„Firma istnieje od wczoraj, nie ma starych towarów na składzie“.

Komplikacja.

Fikalski zwraca się do przyjaciela po radę:

— Słuchaj! Znajduję się w kłopotliwym położeniu. Zapoznałem wdowę, niewiastę miłą i ładną. Ma córkę, jeszcze miłszą i ładniejszą, ale zimną w stosunku do mnie.

Przyjaciół radzi mu po namyśle:

— Postaraj się być zaskoczonym przez córkę, gdy będziesz się bawił w towarzystwie matki. Jestem pewny, że córka zakocha się wówczas w tobie.

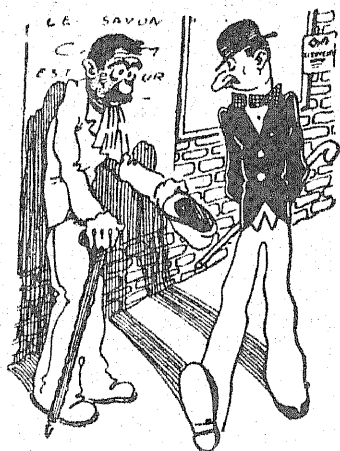
— Wcale niezły pomysł, — ucieszył się Fikalski.

Po kilku dniach znowu przybył do przyjaciela.

— Oj, przyjacielu, gdybyś wiedział, w jaką kabałę się uwikłałem!

— Co się stało?

— Matka i córka schwyciły mnie na gorącym uczynku ze służącą!



— Przecież na tem miejscu stoi zazwyczaj inny żebrak. Co z nim się stało?

— Wyjechał na urlop czterotygodniowy, a ja go zastępuję.

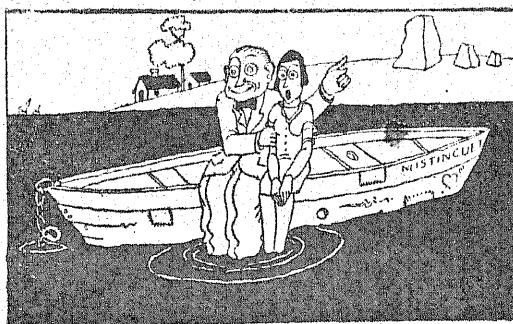
Zemsta.

Jak wynikało z roli, artysta F. zostaje zabity na początku drugiego aktu. Rola jego na tem się kończy.

Korzystając z wcześniejszego ukończenia swej roli, nazначył randkę swej przyjaciółce. Morderca jednakże dowiedział się o tem. Zazdrosny bardzo, postanowił nie dopuścić do umówionej schadzki.

Gdy na początku drugiego aktu dwaj giernkowie wchodzą, aby wynieść „trupa“, morderca rzecze do nich z patosem: — Zostawcie tu to ciało, aby było groźnem ostrzeżeniem dla innych!

I nasz biedny amant musiał, zgrzytając zębami, leżeć pół godziny nieruchomo na scenie.



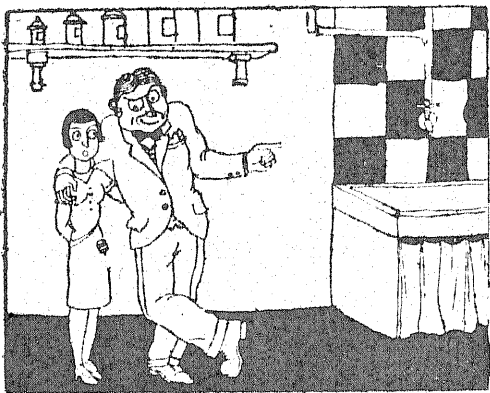
— Posłuchaj, Anetko, ta cisza wokoło nas aż dzwoni.

— To dziwne: ja nic nie słyszę.

Na lekcji religiji.

— Dzieci, co Pan Bóg powiedział do Ewy, gdy zjadła jabłko mądrości?

— „Żebyś czoięgała się na brzuchu i rodziła dzieci aż do końca twego żywota.“



— Ponieważ wiem, że lubisz wodę sodową, dołączyłem rurę gazową do wodociągu.

Niewinna.

Pan Maks ożenił się z wdową. Po ślubie zjawia się znowu w kawiarni i przed znajomymi wychwala swą żonę.

— Zrobiłem świetną partję. Kobieta śliczna, bardzo gospodarna i jeszcze niewinna!

— Niewinna?

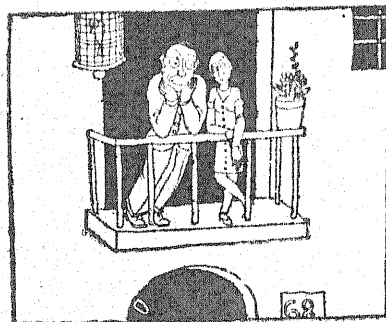
— Naturalnie, już zapomniła wszystko!

Skład drzewa.

— Mój ojciec ma w Warszawie skład drzewa.

— Hurtowy?

— Nie, detaliczny: sprzedaje po restauracjach wykałaczkę.



— Ach, jak czas szybko mija. Cztery miesiące temu nie znałem cię jeszcze wcale.

— Tak, kochany, czas bardzo prędko mija. Już pewnie za miesiąc zostanę matką.

Dobre lekarstwo.

Pewien wieśniak skarżył się przed doktorem, iż w nocy, leżąc w łóżku, ma zimne nogi i w żaden sposób nie może ich rozgrzać.

— Ja to samo mam, — odparł doktor, — to czynię tak: kładę się do łóżka, obejmuję żonę, ona zaczyna mnie pieścić, a po kilku minutach już mam ciepłe nogi.

Wieśniak podrapał się w głowę: — A kiedy, panie doktorze, żona pańska mogłaby mnie przyjąć?

Ewa.

Wieśniak przystanął przed wystawą i ogląda obraz p. t. „Ewa“.

Zacny kmiotek splunął przez zęby i zaklął: „To ci flondra! Na koszulinę nie ma, a obraz daje se robić!“

Praca.

— Chcąc otrzymać pracę, musiałem złożyć dość poważną kaucję.

— No, i otrzymałeś pracę?

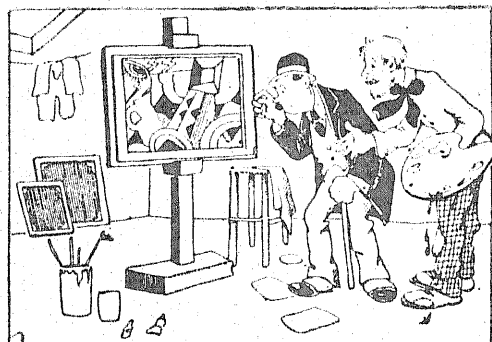
— O, miałem ogromną pracę, nim zwrócili mi tę kaucję.

Cwany Eskulap.

Fajntuch nie lubi płacić doktorom za wizyty. W podstępny sposób wyłudza od nich wskazówki i porady. Pewnego razu, będąc w towarzystwie, zwraca się do lekarza:

— Ja znalazłem jednego, co cierpiał na tak silną newralgię, że wprost wyl z bólu. Co pan by uczynił na jego miejscu?

— Też wylbym z bólu, — odparł lekarz.



— Już dwadzieścia lat pracuję nad tym obrazem.

— Doprawdy?

— Tak. Sześć miesięcy pracowałem nad nim, a 19 lat staram się go sprzedać.



— Co pani czyta?
 — Czytam powieść tak ciekawą, że włosy stają dęba na głowie.
 — Niech mi ją pani pożyczysz.

O pochodzeniu pchły.

Oto pochodzenie pchły, według bajki Velay'a.
 Pewnego dnia Pan spacerował w towarzystwie św. Piotra brzegiem rzeki; rozprawiali o życiu ludzi, o trudnościach, związanych z rządzeniem światem. Nagle na zakręcie ujrzeli kobietę, leżącą na piasku. Była jeszcze młoda i ładna, lecz twarz jej zdradzała rozpaczliwą nudę.

Pan, przed wzrokiem którego nic ukryć się nie może, zauważył, iż niewiasta ta nudzi się z powodu beczynności. A przecież Wszehmogący pełen jest miłosierdzia, wziął przeto garść piasku i rzucił ją na ziewającą kobietę, mówiąc:

— Niewiasto, beczynność jest matką wszystkich występków... Oto masz zajęcie!

I w tej samej chwili każde ziarenko piasku zamieniło się w pchłę.

Od tego czasu kobiety mają pchły, a gdy nie mają nic do roboty, urządzają dla rozrywki polowania na te zręczne stworzonka. Nieprzyjemne jest tylko to, że czasami nam, mężczyznom, odstępują pewną ich ilość...

Na premierze.

— Przedtem obrzucał pan artystę zgniłymi jajkami, a teraz bije pan brawo i wywołuje go.

— Chcę, żeby jeszcze raz się ukazał, — zostały mi jeszcze trzy zgniłe jajka.



— Łajdak! Zostaniesz ukarany. Jak możesz flirtować z niepełnoletnią?
 — Nie szkodzi. Ja też jestem niepełnoletni.

Skazaniec.

Sędzia: — Czy oskarżony został już kiedyś skazany?

Oskarżony: — Tak, panie sędzio, byłem już skazany na śmierć.

Sędzia: — W jakich okolicznościach?

— Podczas mej choroby; skazali mnie trzej lekarze.

Inaczej spoglądają...

— Ja nigdy nie rozprawiam o polityce ze swym spółnikiem. POCO się mamy kłócić? Inaczej spoglądamy na rzeczy

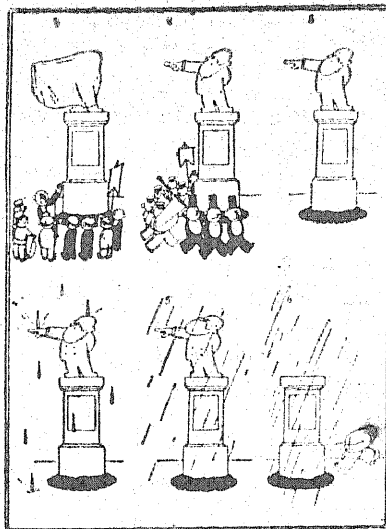
— Pan, zdaje mi się, jest socjalistą?...

— Nie o to chodzi. Ja jestem dalekowiedzem, mój spółnik zaś krótkowiedzem.

W restauracji.

Gość: — Mam wrażenie, że pozwolicie mi tak długo czekać, aż umrę z głodu.

— Niestety, zamykamy o dwunastej.



Skutki ulewnego deszczu.

(Historja bez słów).

Sonata.

Pewnego dnia miała jedna z uczennic zagrać przed Paderewskim sonatę Szuberta. Przed rozpoczęciem Paderewski wyjaśnił uczenicy, iż kompozytor napisał tę sonatę ku czci swej ukochanej. Poczem uczennica zaczęła grać.

Po kilku minutach Paderewski krzyknął: — Dość, dość, niech już pani przestanie; tę sonatę, którą pani gra, Szubert napisał dla teściowej, nie dla kochanki.

Zabobonny.

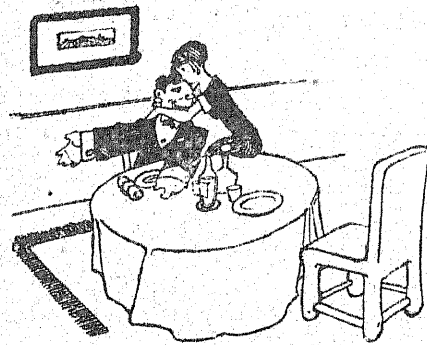
Pan B. jest bardzo zabobonny, szczególnie wierzy w różne cyfry. Nie wsiądzie do tramwaju, dorożki lub taksówki, których Nr. nie dzieli się na 3. Pewnego razu wraca do domu w oplakanym stanie.

— Henryku, co ci się stało? — przeraziła się żona.

— Miałem przygodę z taksówką.

— Dzielili się na 3?

— Tak, leży właśnie podzielona na trzy części na ulicy.



— Wiesz, zauważyłem, że całujesz mnie tylko wtedy, gdy potrzebujesz pieniędzy.

— Sądziś, że nie dość często cię całuję?

Zimna krew.

Państwo Peszes chcą wyjechać nad morze. Trzeba poczynić zakupy, muszą też pamiętać o marynarskim stroju dla małego Mońka. Udali się do przyjaciela, Rubina, który posiada hurtowy skład konfekcji dziecięcej. Tanio sprzedał im ubranko marynarskie z gwarancją, że w praniu się nie skurczy. Po trzech tygodniach i Rubin wyjechał nad morze. Na plaży spotkał Peszesa z małym Mońkiem w marynarskim stroju. Ale jakże ten strój po praniu wyglądał! Rękawy skurczyły się i ledwo zakrywają łokcie, spodnie zaś dochodzą do kolan.

Rubin nie stracił się i z podziwem zawołał. — Mój Boże, jak ten mały Moniek podrośł!

Fłaszki.

Galganiarz: — Może pani ma jakieś próżne flaszkę?

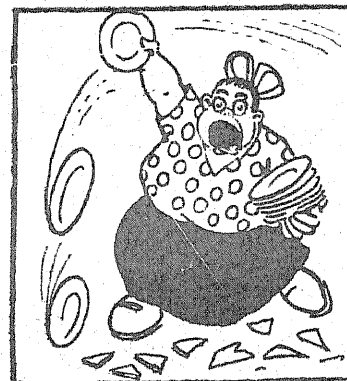
— Nie, ja nie mam, ale możecie wstąpić do sąsiada naprzeciwko, jego żona wraca jutro z Krynicy.

Operacja.

Chirurg siadł w restauracji przy stoliku i poprosił o befsztyk. Podano mu go, ale zapomniano o nakryciu. Chirurg, rozstępniony, do kelnerki: — Siostró, proszę o instrumenty.

Uprzedził go.

Dwaj przyjaciele poszli się kąpać. Jeden utonął, drugi więc szybko pobiegł, by wynająć jego mieszkanie. — Żałuję bardzo, — odparła gospodyni, — mieszkanie to wynajął już [wczoraj] wasz nauczyciel pływania.



Ona powróciła...

MUSZKI.

(Gdzie umieszczają panie „muszki“).

Panna Różia Owszem, ta co ma czarne ślepia
Jak noc bez gwiazd, a włosy niby skrzydło krucze
I zawsze ma w torebce od pokoju klucze,
Muszkę sobie na karku białym wprost przylepia.

Pod pachą muszkę demoniczna ma Salome,
Albowiem ręce często za głowę zakłada;
Ma loki rembrandtowskie i zmysły łakome
Na pleć męską, egipski profil, cera śniada.

W Heli oczach fiołkowych gra blask ametystu
Niezwyrodniona niczem tkwi w wzroku jej siła,
Ale jest hipokrytką: muszkę umieściła
Pomiędzy lewą piersią, a szyjką stieżystą..

Niewiniątko Janinka na lewym ramieniu
Nakleiła maleńką i ręką ją chroni;
Tłusta Wikcia, ta z bliźniąt, dwie muszki, choć w cieniu
Podwójnego podbródka skryła w tłuszczu toni.

Halina taterniczka pod kolanem lewym,
Bo gdy siądzie na perci i nogi podwinie,
To ujrzy urok muszki siedzący pod drzewem
Tadek, co żadnej hali, turni nie ominie!

Czerni się mała muszka tuż pod prawym okiem
Zmysłowej Mietce, skłonnej także do perwersji,
Darzącej mię spojrzeniem palącym, głębokiem
I tulącej mnie nieraz o zmroku do piersi!

Jadwisia, znana z tego, że jest bardzo skryta,
Ukryła muszkę w dołku pomiędzy piersiami;
Marysia — filozofka, co łaciną wita
Umieściła na ustach muszkę pod nozdrzami.

Nusia, Lili, tancerki na dancingu znane:
Brunetka śniada i blondynka okomodra
Umieściły na plecach muszki, pod kolanem
I jedną niżej krzyża, a powyżej biodra.

A olimpijce Hance pstrzy się muszka czarna
Na uda toczzonego marmurowym śniegu —
Niech podziwia czereda ją tłumna i gwarna,
Kiedy startuje z mety w maratońskim biegu!

H. Płoch.

Fotogeniczna Hela.

Fotogeniczną twarz w mówiła w siebie
I chce za wszelką cenę „gwiazdą“ zostać,
Zabłysnąć na srebnym ekranu niebie —
Twierdzi, że Normy Talmadge ma postać.

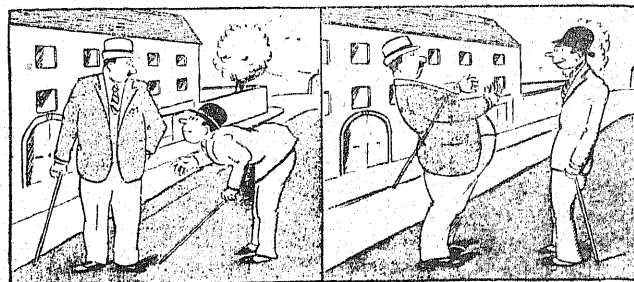
Oczy Malickiej, chód Swanson Glorji,
Młodość, jak Gaynor, Bebe Daniels wdzięki —
Chodzi do „Słońca“, „Mimozy“, „Victorji“,
Powygniatała już wszystkie sukienki.

Już była w szkole filmu — złotych trzysta
Wsiąkło.. Na płótnie była (z prześcieradła),
Młynek od kawy ktoś pokreślił, Liszta
Rapsodję zagrał... Odtąd trochę zbladła...

Nic już nie mówi o Veidcie, Novarro,
Nie skacze z pięt (mieszka na parterze),
Nie konkuruje w tańcach z Mia Marą,
Lecz lekcje życia praktycznego bierze.

Wczoraj przechodzę ulicą — o rety!
Helenka z fotogeniczną swą twarzą
Sprzedaje w bułce na rogu gazety —
Już jej się laury filmu nie marzą!

H. Płoch.



a) — Och, żonę moją spotkało nieszczęście: wpadła pod samochód. Ma zgniecione nerki. Teraz chodzi tak.
b) — To jeszcze nic. Moja żona wpadła pod szoferę. Nic zgniecionej niema, ale teraz chodzi tak.

Gaston Derys.

Dobra rada.

Akt I.

Pani Durand (wchodząc do salonu, gdzie mąż jej czyta gazety):
— Znów spotkałam panią Dubois na schodach.

Pan Durand: — Mówisz mi o tem takim tonem, jakbyś odczytywała mi wyrok śmierci.

Pani Durand: — Wchodziła na schody z czworgiem dzieci. Czworo pięknych dzieci... Oto szczęśliwe małżeństwo: czworo dzieci! I piąte już w drodze.

Pan Durand: Hm, nie tracą czasu

Pani Durand: Ach, pan Dubois jest idealnym mężem, wiernym i kochającym mężem

Pan Durand: — Przepraszam cię, czy to moja wina, że nie mamy dzieci?

Pani Durand: — Moja wina z pewnością nie! Doktor dobrze mnie zbadał. Zresztą u nas w rodzinie wszystkie kobiety cieszyły się licznym potomstwem. Tu nie grunt winien, lecz...

Pan Durand: — Lecz?..

Pani Durand z pogardą: — Zasiw!

Akt II.

Pani Durand (wchodząc do salonu, gdzie mąż jej czyta gazety):

— Zuów spotkałam panią Dubois na schodach.

Pan Durand: — Z czworgiem dzieci... Znam już tę piosenkę!

Pani Durand: — Z pięciorgiem! I szóste już jest zamówione.

Pan Durand: — Do stu tysięcy! Sąsiad nasz dzielnie pracuje dla Ojczyzny.

Pani Durand: — A ty, w chwili gdy Francja woła: „Dzieci! Potomstwa!“ pozostajesz głuchy na rozpaczliwe jej wołania.

Pan Durand: — Robię to, co mogę.

Pani Durand: — Och, wątpię, czy po dziesięciu latach współżycia małżeńskiego będę miała jakieś kochane maleństwo. Jesteś zdrajcą swego własnego kraju!

Pan Durand (podnosząc się gwałtownie): — Przystań już narzeczcie! Mam już dosyć tego! (Wychodzi, trzaskając drzwiami.)

Akt III.

Pan Durand (wchodząc do salonu pana Dubois): — Dzieńdobry. Przychodzę z prośbą, która może będzie się panu zdawała nieco dziwną. Żona moja czyni mi codziennie wyrzuty z tego powodu, że nie mamy wcale dzieci. Pan ma przecież dziecko co rok...

Pan Dubois: — Co dziesięć miesięcy, panie Durand.

Pan Durand: — A więc w jaki sposób bierze się pan do tego?

Pan Dubois: — Bardzo zwyczajnie. Wszystko zależy od pana.

Pan Durand: — O, panie, będę panu wiecznie wdzięczny!

Pan Dubois: — Przedewszystkiem każ pan miłej i ładnej swej żonie (boć przecie jest bardzo miła i ładna), ubrać się elegancko i z szykiem... Niech dba szczególnie o swe dessous. Lekka różowa koszulka z koronkami... Perfumy... Tak, perfumy mają wpływ ogromny. Ładna, jedwabna pończocha... Następnie zabierz ją pan na dobry obiad.

Pan Durand: — W oddzielnym gabinecie?

Pan Dubois: — Naturalnie... Zupa rakowa... Nadziewana kuropatwa.. Ostrygi... Szampan... Winien pan być usługowym i bardzo eleganckim. Po jedzeniu złoży pan jej pocałunek na szyi i zacznij opowiadać pikantne dykteryjki.

Pan Durand. — Aha, rozumiem, doskonale...

Pan Dubois. — A potem zaprowadzi ją pan do teatru na wesołą sztukę.

Pan Durand. — A potem?

Pan Dubois. — A potem, drogi panie, bardzo zwyczajnie: przyprowadzi ją pan do mnie. (tł. Ben-ef).



Roger Salardenne.

Hotel „Pod piękną gwiazdą”

Ludzie twierdzą, że ziemia jest mała i, że jedynie góry nie schodzą się. Zdaje mi się, że to prawda...

W zeszłym tygodniu, podczas pobytu mego w Berlinie, spotkałem przyjaciela mego, Crapeta, którego nie widziałem już od dziesięciu lat. Zegar bił właśnie północ, gdy zauważyłem go przy wejściu do Tiergartenu, wspaniałego parku stolicy Niemiec.

— Ach, Crapet!.. Do stu... Co za niespodzianka! Co porabiasz tu w Berlinie?

— Mam tu interes; idzie mi nawet wcale nieźle...

— Jaki masz interes?

— Jestem właścicielem hotelu.

Stanałem zdumiony. Dotychczas znałem Crapeta, jako golca, bez grosza w kieszeni. W jaki sposób zdobył pieniądze na kupno hotelu w obcym kraju?

— A gdzie znajduje się twój hotel?

Szerokim gestem wskazał na park.

— Tutaj.

— Zartujesz! Nie widzę żadnego budynku w tym parku.

— Przepraszam cię. Jest tu hotel, a posiada bardzo poetyczną nazwę: „Pod piękną gwiazdą”.

Wybucham śmiechem.

— Figlarzu!

Crapet odpięra poważnie:

— O, nie żartuję wcale.. Wy tłumaczę ci i piej. Wiesz przecież o tem, że w Niemczech jest wejście młodym parkom do hotelu wzbrownione. Policja jest bardzo surowa i pilnie kontroluje dokumenty parków, korzystających z hotelu. Jedyne para małżeńska może mieszkać razem.

— Ach, dziwny kraj!

— Nieprawdaż? Nie skarzę się jednakże na to. Korzystając z tych surowych przepisów, sporo już zarobiłem pieniędzy.

— W jaki sposób?

— Rozumiesz, że... hm.. i Niemcy nie są z drzewa. I oni czują czasem pragnienie czulszych pieszczoł bez oficjalnego zezwolenia burmistrza. Wstęp do hotelu jest im wzbrowniony, cóż więc mają czynić? Wieczorami ukrywają się przed wzrokiem ciekawych w parkach, lasach i ogrodach. W Berlinie młodym parkom za schronienie służy Tiergarten.

— Nie rozumiem jeszcze, w jaki sposób zбогacileś się.

— Zaraz się dowiesz... Rozejrzawszy się w sytuacji, postanowiłem to wykorzystać i — założyłem hotel „Pod piękną gwiazdą”. Mam na swe usługi pięćdziesięciu biednych nicponiów, którym płacę po 20 fenigów, aby wylegiwali się na ławkach parku od 5 ej po południu aż do zmroku. W ten sposób, rozkochane parki, wchodząc do ogrodu, znajdują wszystkie ławki zajęte, co je wprowadza w niezwykle kłopot i rozczarowanie.

Wówczas zbliżam się do parki i zasmuconemu młodzieńcowi proponuję wynalezienie wolnej ławki za skromną opłatą jednej marki. Młodzieniec zgadza się natychmiast. Wówczas budzę jednego z mych włóczęgów, każę mu natychmiast się wynieść i oddaje memu klientowi wolną ławkę. Ponieważ mam zwykle pięćdziesiąt zajętych ławek w ogrodzie, zbieram codziennie pięćdziesiąt marek, nie licząc napiewków...

— Crapet! Genjalny pomysł — zawołałem.

W tej chwili rozległ się dzwonek. Nadstawiłem uszy.

— To Nr. 24 mnie woła, — powiedział Crapet, — zaraz zobaczę, czego chcą...

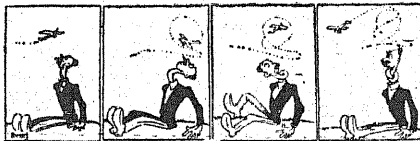
— Nr. 24?

— Tak jest. Ponumerowałem wszystkie ławki i przy każdej założyłem dzwonek. Gdy klienci moi potrzebują czegoś, dzwonią...

I Crapet znikł na kilka chwil. Gdy wrócił, otworzył koszyk, który stał przy nim, a którego przedtem nie zauważyłem. Wydobył stamtąd maszynkę spirytusową i ronderek.

— Rozumiem, — rzekł, zapalając maszynkę. — klienci moi Nr. 24 proszą o ciepłą wodę!..

(tłum. Ben-ef).



Młodzian ten, co na ziemi siedzi, aeroplanu sztuczki śledził...

(Vapsva, Kowno)



Uroczna Tancerka

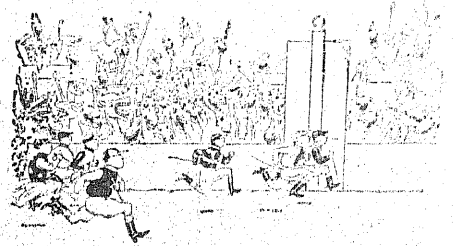
tajemnica dla panów!

WYNAŁAZEK ARCYWESOŁY

3 wzory okazyjne — 1 złoty (można znaczkami poczt. lub stempl.)

Agenci poszukiwani.

Wydawnictwo Nowości, WARSZAWA, Karmelicka 15u



Świat do góry nogami.

Konie dopingują: — Prędejl Tempol

Cwaniak.

Kapral: — Szeregowy Fijolek, co uczynicie, gdy będziecie stali na warcie przed prochownią i przejdzie jakiś cywil, pałacy papierosa.

— Krzyknę, żeby rzucił papierosa.

— Dobrze. a potem co uczynicie?

— Ja tego papierosa zapalę.

Matka i syn.

Pięcioletni Kazio nie rozumie jeszcze wielu rzeczy.

— Mamo, poco pada deszcz?

— Aby kapusta, kartofie i jabłka dobrze rosły.

— W takim razie, dlaczego deszcz pada na podwórku?

Mama milczy.



Tajemnice Klasztoru Marjawitów

z ilustracją. — 3 tomy — 2 złote

Wpłacać na P. K. O. Nr. 18 514

lub znaczkami.

Wydawnictwo Nowości, Warszawa, Karmelicka 15 u.



!! Pikanteria współczesna !!

nie — PORNOGRAFIJA

a jednak coś bajecznego

nie martwe Foto-akty

ale coś

żyjącego — arcywesołego.

Kolekcja tylko 4 złote.

Francuski album miłości - 5 zł.

Wpłacać na P. K. O. Nr. 18,514, lub

banknotem w liście i od adr.:

Wydawnictwo Nowości, Warszawa,

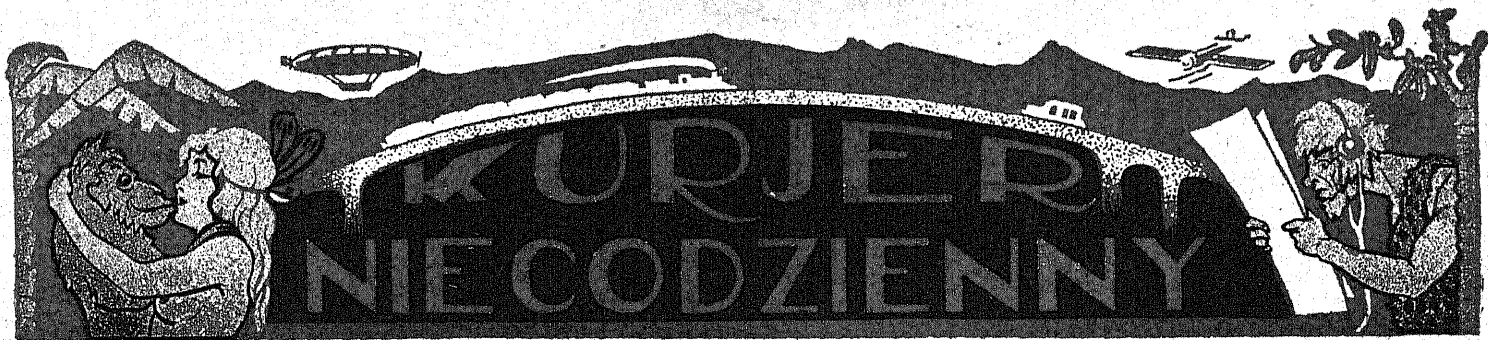
Karmelicka Nr. 15u.

FOTO-AKTY

30-to tysięczny wybór zdjęć z natury
Próbne przesyłki od zł. 11,50 gr. za
pobranie Cenniki—prospekta gratis

wysła:

„FOTOCUD“ WARSZAWA I.
Skrytka poczt. 57/b.



Zaburzenia atmosferyczne na całym świecie!

Po ostatnich niebывałych upałach nastąpiły na całym świecie zaburzenia atmosferyczne, które wyrządziły ogromne szkody. Jak stwierdzili astronomowie, również na księżycu szalała okropna burza. Wiadomością tą zaniepokojeni zostali szczególnie właściciele włości na księżycu. „Kur. N.” otrzymał pocztą nast. telegramy:

MONTE-CARLO — Podczas szalejącej tu onegdaj burzy piorun wleciał przez granicę włoską na terytorjum księstwa Monaco, trzasnął w krupjera, zgarniającego pieniądze w kasynie, poczem wyleciał drugą stroną do Francji.

KABUL — Od kilku dni bez przerwy padający deszcz zmył wszelki ślad po królu Amannulahu. Nie zważając na ulewę, wojska rządowe budują wzdłuż granicy wysoki mur, mający uniemożliwić wygnanemu królowi powrót do kraju.

BENARES — Szalejący tu cyklon powyrwał tysiące drzew oraz brody kapłanów z korzeniami. Nawet angielska władza w Indjach o mało się nie wyrzuciła.

NEW-JORK — Orkan, nadchodzący z Północy, zawadził skrzydłem o New-Jork. Dach zawalił się w pałacu hr. Jonathana Flipp'a, w któ-

rym właśnie odbywało się posiedzenie zarządu Trustu Asenizacyjnego. Dwudziestu milionerów zostało zabitych. Szkody nieznaczne.

OBYWATELE!

Nie połkajcie igieł, guzików, szczyrzyków, kaloszy, parasolek i t. p., gdyż są to przedmioty ciężkostrawne!

Porwanie 18-stoletniej dziewczyny!

LWÓW — Wczoraj zwrócił się do policji znany kupiec lwowski, p. I. D. J. donosząc, iż córka jego, 18-stoletnia Kunegunda wyszła po południu z domu i do godz. 3-ej nad ranem jeszcze nie wróciła. Natychmiast zarządzone śledztwo dało dodatnie wyniki. Okazało się, że panna Kunegunda ułała się do mieszkania p. Heljodora Smyczka, który porwał ją natychmiast w objęcia, w których, do czasu odnalezienia jej przez policję, wygodnie spoczywała. Ładna heca, prawda?

Ogłoszenia matrymonjalne.

Młoda wdówka z dobrze rozwiniętym mlecznym przedsiębiorstwem pragnie zapoznać młodzieńca z tą branżą obeznanego. Pierwszeństwo mają zezowaci. Oferty sub.: „Mleczny raj”.

Niewiasta w wieku niebezpiecznym, blondynka, ewent. brunetka, posiadająca mały folwark (las, rzeczka) i pierwszorzędną stajnię, zapozna wytrwałego jeźdźca. Cena od umowy. Oferty do red. sub. „Aby prędzej”.

Wszystkich zachnych gości, którzy mają zamiar przybyć kiedyś do nas na obiad, zawiadamiamy, iż znajduje się w mieście szereg restauracji, pozatem mamy bardzo złego psa
Z poważaniem.

Kłozeczyński

Poradnik prawny.

Stalemu czytelnikowi — Za zabójstwo teściowej może Pan być pociągniętym do odpowiedzialności.

A. Z. z Suwałka — Jeśli właścicielka domu schadzek, mieszczonego się w pańskiej kamienicy, nie płaci komornego, może Pan skierować przeciw niej sprawę do sądu, lub należność swą odebrać w naturze.

P. Kłoz. — Jeśli pies sąsiadki ugryzł Pana, ma Pan prawo odwzajemnić się i ugryźć sąsiadkę, jako że właścicielka jest za wszelkie czyny swego psa odpowiedzialna.

Znaczki pocztowe po cenie nominalnej

można lizać z tyłu z przyjemnością albo i bez. Pozatem można je nalepiać na listach, o czym zawiadamiamy osoby zainteresowane.

Miłość.

Letni, spokojny wieczór. Pan i pani siedzą na werandzie. Wonny wietrzyk nastraja poetycznie.

an rzecze: — Powiedz mi, moja droga, czy wyjdiesz powtórnie zażam, jeśli ja umrę?

Pani z wyrzutem:

— O, nie tak prędko!

Małżeństwo.

Co to jest małżeństwo? Małżeństwo jest to: o jedną kobietę więcej i o jednego mężczyznę mniej



HOTEL POLONIA-PALACE

POLONIA-PALACE

w ŁÓDZI

GRUNTOWNIE ODNOWIONY!

WSZYSTKIE POKOJE w JEDNEJ CENIE

zł: 8 NA DOBĘ.

Dyrekcja: Bcja Dobrzyńscy.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Jan Kazimierz Baranowski.

Kierownik artystyczny St. Frasiak.

Redakcja i Administracja Łódź, ul. Piotrkowska 109.

Tel. 38-60.

Konto czekowe P. K. O. 64,357.

Prenumerata kwartalna zł. 3.—
półroczna „ 5.50
roczna „ 10.—

Ceny ogłoszeń: 1 strona 250 zł., 1 mm. (na 5 cm. dług.) 20 groszy
1 cm. kwadr. 40 gr.